Nr 200. Kraków, Czwartek 1 Września 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Piohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Heppena i A. Salomonowej, plac Maryacki 9. — Handel St. Kurlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 16. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W Przemyślu Hosseles. — W Jarosławiu L. Strassberg. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Dannenberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 60 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki do „N. Reformy“** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Celem uregulowania nakładu

prosimy o

wczesne nadesłanie prenumeraty.

Wynosi ona miesięcznie:
W Krakowie **2** korony.
W Austro-Węgrzech **2** korony **70** hal.
Bliższe szczegóły w nagłówku dziennika.

„Nową Reformę“ można także prenumerować **w całem Cesarstwie Niemieckiem**, gdzie ma obecnie debit pocztowy.

Nie jest Polakiem!

Przez pomyłkę powiedziała prawdę cieszyńska „Silesia“. Oto swarliwa jej siostrzyca z Opawy, „Fr. Schles. Presse“, rzuciła kalumnię na obecnego dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, p. Armanda Karella, jakoby... był Polakiem! Naturalnie ze stwierdzeniem tego okropnego odkrycia łączył się okrzyk zgrozy: pięknie będą wyglądać polskie paralelki w zakładzie, którego dyrektorem jest Polak!

W odpowiedzi na tę krzywdzącą p. Armanda Karella insynuacyę zapewnia „Silesia“, że jest on Niemcem i przedtem, jako inspektor okręgowy, położył wielkie dla Niemców zasługi, organizując niemieckie i słowiańskie szkoły. (Pięknie on musiał „organizować“ te szkoły!)

„Gdy w roku zeszłym, — pisze „Silesia“ — przy wyborze prezbyterium ewangielickiego partya niemiecka po ciężkiej walce zwyciężyła narodową partyę polską, wybrany został radca cesarski p. Armand Karell natychmiast kuratorem gminy i odtąd też jest jednym z najzasłużeńszych i najbardziej poważanych zwolenników partyi niemieckiej wśród protestantów w Cieszynie, którego mieszkańcy mogą sobie gratulować, że radca cesarski p. Armand Karell, władający w słowie i piśmie językiem polskim, w obecnym czasie jest dyrektorem seminaryum nauczycielskiego.

„Jest rzeczą pożałowania godną, — roztkliwia się dalej „Silesia“, — że organ niemiecki na Śląsku, aby tylko niezręcznie rozpoczętą walkę w dalszym ciągu niezręcznie prowadzić, piętnuje, jako Polaków, i podejrzywa o wrogie dla Niemców usposobienie mężów, którzy od wielu lat, wśród najtrudniejszych okoliczności, walczą w obronie kultury i szkoły niemieckiej. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce doprowadzimy do tego, że z życia publicznego usunie się niejeden, gdy go taka czekać będzie nagroda.“

A więc w bezpiecznych rękach będą paralelki polskie w Cieszynie. Jeżeli nawet „Silesia“ zapewnia Niemców, że mogą spać spokojnie, dopóki radca cesarski p. Armand Karell jest dyrektorem, bo on czuwać będzie nad polskiemi paralelkami niemniej gorliwie, jak „opiekował się“ swojego czasu organizacyą szkół słowiańskich, — to my znowu powinniśmy cieszyć się, że radca cesarski p. Armand Karell „włada językiem polskim w słowie i piśmie“...

Jedna tylko skromna uwaga. Coby też ta sama „Silesia“ powiedziała, gdybyśmy np. o dyrektorze polskiego gimnazyum w Cieszynie, z naszego, polskiego wychodząc stanowiska, wypisali takie same, lub podobne pochwały, jakiemi organ p. Hasego darzy radcę cesarskiego p. Armanda Karella. Powiedzianoby nam: „Bauer, das ist was anderes“. Wtedy wystraszonoby wszystkich ministrów okrzykiem, że na czele śląskiej szkoły stoi agitator, mięszający się czynnie do walk narodowych, siejący niezgodę między kochających się czule współobywateli i t. p.

Zapamiętamy sobie jednak dytyramby „Silesii“ na cześć radcy cesarskiego, p. Armanda Karella wyśpiewane. Pod adresem zaś naszych rodaków w Cieszynie wyrażamy niepłonną nadzieję, że patryotyczną działalnością swoją dla narodowej naszej sprawy, sprostają zasługom radcy cesarskiego, p. Armanda Karella, położonym dla niemieckości. Choćby się to jego rodakom nie podobało, wolno nam stanąć przy zasadzie, że polscy nauczyciele nie mają gorszych praw narodowych i obywatelskich od obecnego dyrektora seminaryum cieszyńskiego.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, dnia 30 sierpnia.

(Zamknięcie szkoły pani Estkowskiej. — Niemczenie obu kapituł. — Sprawa posła Brejskiego.)

Stoimy tu dziś wobec nowego gwałtu pruskiego, który boleśnie dotknął całe nasze społeczeństwo. Rząd pruski zamknął jedną z trzech istniejących tu pensyi polskich, najstarszą z nich, wyższą szkołę żeńską pani Estkowskiej, istniejącą od lat 45. Wiadomość o tym nowym gwałcie zamieścił już wczoraj „Dziennik Berliński“, dodając, że jako przyczynę zamknięcia podała władza szkolna to, iż uczenice na lekcyach robótek kobiecych uczyły się języka polskiego. W pierwszej chwili nie chciano wieści tej dać wiary. Niestety, zgadza się ona z prawdą, z tą tylko odmianą, że podobno rząd żadnego nie podał powodu zamknięcia zakładu, lecz tylko doniósł przełożonej lakonicznym stylem władz pruskich: „Odbiera się pani koncesyę na dalsze prowadzenie szkoły i zamyka się ją z dniem 1 października“. Spieszno zaś było Prusakom z nowym tym gwałtem: nie czekano bowiem nawet do końca roku szkolnego, który u nas, jak wiadomo, przypada na Wielkanoc, lecz zamknięto szkołę przy końcu pierwszego półrocza!

Jest to wypadek w państwach konstytucyjnych bardzo rzadki. Jeżeli się wydarza, muszą zwykle zachodzić bardzo ważne przyczyny. Tu zamknięto szkołę bez wszelkiego powodu, jedynie dla tego, że był to zakład polski, a może i dla tego, że cieszył się w społeczeństwie polskiem wielkiem poważaniem, zaufaniem i szczerą sympatyą. Wiązało się z nim przecież nazwisko najwybitniejszego poznańskiego a jednego z najwybitniejszych polskich pedagogów wogóle, ś. p. Ewarysta Estkowskiego. Wychowywała ona od lat wielu po 200 uczenic polskich rocznie, pod tem samem kierownictwem, ku najwyższemu zadowoleniu rodziców i społeczeństwa, uszlachetniała ich serca, kształciła umysły, a nigdy nie wykroczyła przeciwko narzuconym jej przepisom. Lecz widocznie właśnie dlatego była solą w oku pruskich „szulratów“ i dlatego skazano ją na zamknięcie.

Wypadek ten obudził obawę o los dwóch innych takich zakładów naukowych w polskiem ręku. Zaznaczyć tu musimy, że pensye te, jakkolwiek utrzymywane przez Polki, niczem się nie różnią na zewnątrz od szkół rządowych. Pruski system szkolny zniwelował je zupełnie z państwowemi zakładami, językiem zakładowym musi w nich być tak samo język niemiecki, tak samo wykluczono z nich naukę rzeczy polskich, a rozwielmożniono niemczyznę, tak samo, jak inne, podlegają one nadzorowi rządowych inspektorów. Różnią się one od zwykłych zakładów tresury germanizacyjnej tylko atmosferą, jaka w nich panuje; uczenice polskie nie są tu przynajmniej narażone na systematyczne zatruwanie duchem niemieckim lub nawet wprost na szykany i to właśnie sprawia, że publiczność nasza bardzo jest przywiązana do zakładów. Dziś, po tym zamachu na pensyę pani Estkowskiej, obawiać się trzeba, że i pozostałe podobny los spotka.

Pod jednym względem zdawaćby się mogło, że losy sprzysięgły się przeciwko nam. Mam tu na myśli nasze dwie kapituły: poznańską i gnieźnieńską. Na podstawie buli papieskiej „De salute animarum“ wybór członków obu tych kapituł dokonuje się w ten sposób, że w razie śmierci kanonika w miesiącu parzystym, prezentuje jego następcę arcybiskup, w miesiącu nieparzystym zaś rząd pruski. — Otóż w ostatnim czasie los tak zrządził, że polscy kanonicy umierali przeważnie w miesiącach nieparzystych, wskutek czego prawo prezentacyi następców przysługiwało rządowi, który też prezentował wyłącznie Niemców. W ten sposób kapituła gnieźnieńska zaroiła się od Niemców; pozostało w niej tylko 2 Polaków, biskup sufragan ks. Andrzejewicz i ks. kanonik Dorszewski; a także kapituła poznańska wypełnia się Niemcami. Miejsce zmarłego niedawno ks. Pędzińskiego zajął np. zdeklarowany rządowiec ks. Tetzlaff, ten sam, który celebrując sumę w katedrze, wzbraniał się w litanii loretańskiej wymieniać wezwania: Królowo Korony Polskiej. Teraz po śmierci najzacniejszego z księży wielkopolskich, kanonika Szołdrskiego, który także zmarł w miesiącu nieparzystym, mianowany został jego następcą ks. Klimke. Fakt, że władza duchowna nie zaprotestowała przeciwko jego mianowaniu, jakkolwiek liczy on dopiero 34 lat i żadnych zasług nie ma, wywołał tu ogólne niezadowolenie w kołach polskich. Niemiecki następca ks. Stablewskiego będzie więc miał już sztab niemiecki na zawołanie, co bardziej jeszcze utrudni położenie szczerze patryotycznego naszego kleru parafialnego.

Że nawet mandat poselski do parlamentu nie chroni u nas obywateli od brutalnych napaści ze strony niższych pruskich organów policyjnych, o tem przekonał się świeżo poseł Brejski. Bawił on w Helbra w Saksonii, gdzie wziął udział w zabawie tamtejszego polskiego Kółka śpiewu. Tymczasem żandarm pruski zażądał od niego w sposób wprost prowokujący legitymacyi, a nawet dowiedziawszy się, że ma przed sobą posła do parlamentu, nie pozwolił mu przemawiać na zabawie. Sprawa ta oprze się jeszcze o parlament i spodziewać się można, że większość ujmie się za swoim członkiem i zażąda lepszego poszanowania dla mandatów poselskich.

Nowa placówka kresowa.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Ostrawa Polska, 29 sierpnia.

Wśród ludności polskiej na zachodnich kresach ożywiony poczyna budzić się ruch. Wymownym tego objawem są coraz liczniejsze czytelnie polskie, stowarzyszenia oświatowe i liczne zgromadzenia publiczne, na których omawiane bywają najżywotniejsze sprawy, dotyczące tak materyalnego jak moralnego położenia tutejszej ludności polskiej. Na zgromadzeniach tych zbierają się liczne rzesze robotników polskich, dotąd idących łatwo na lep germanizacyi i czechizacyi.

Wyrazem należytego zrozumienia potrzeb narodowych jest dążność do tworzenia szkół polskich w tych gminach kresowych, gdzie ludność polska, stanowiąca poważną liczbę mieszkańców, nierzadko nawet większość, dotąd własnych szkół nie posiada i z konieczności dzieci własne wychowywać musi na odstępców narodowych. Taką zagrożoną gminą, wymagającą najrychlejszej pomocy, jest Ostrawa Polska, miejscowość górnicza, położona nad Ostrawicą na samem pograniczu morawsko-śląskiem. Stosunki miejscowe urągają po prostu „polskiej“ nazwie gminy, albowiem kapitał niemiecki i czeska agitacya ścierają z niej dawnej polskości ślady i nie przebiera w środkach, aby ludność polską, przeważnie z biednych robotników złożoną, ostatecznie uciemiężyć i zgnieść. Najwymowniejszym dowodem tej czesko-niemieckiej przeciwko Polakom walki jest chyba fakt, że w gminie, liczącej 20.000 mieszkańców, Czesi, liczący około 9000, mają 7 wspaniałych szkół, garstka Niemców, licząca głów 690, ma wielką szkołę niemiecką, a Polacy, stanowiący w gminie większość, nie posiadają ani jednej. Wszystkie napisy na urzędach, wszystkie ogłoszenia władz gminnych wydawane bywają tylko w języku czeskim i niemieckim tak, jak gdyby ludność polska wcale nie istniała. Względniejsze już są władze rządowe, bo w sądzie i urzędzie podatkowym pomieszczono napisy trójjęzyczne i w urzędach tych można się porozumieć po polsku.

Z inicyatywy Koła Tow. „Szkoły ludowej“ odbyło się tutaj zgromadzenie publiczne, na którego porządku dziennym stała sprawa szkoły polskiej. Energiczną w tym kierunku akcyę rozwinął b. nauczyciel szkoły polskiej z Morawskiej Ostrawy, dziś nauczyciel we Lwowie p. Bolesław Popowicz i jeżeli szkoła polska w naszej gminie przyszła do skutku, to jest w tem lwia część zasługi tego szczerego pracownika. Wielka sala gospody Goldfingera wypełniła się po brzegi. Przeważali głównie robotnicy z szybów górniczych, była jednak i garstka miejscowej inteligencyi. Zgromadzenie zagaił zast. prezesa Koła miejscowego p. Franciszek Rożek, który, wybrany przewodniczącym, udzielił głosu referentowi sprawy szkoły p. Zygmuntowi Meyerowi, redaktorowi „Głosu ludu śląskiego“. Referent poruszył raz jeszcze wszystkie motywa, które skłoniły miejscową ludność polską do starań o własną szkołę, uzasadnił znaczenie szkoły i oświaty w ogólności a znaczenie szkoły polskiej w szczególności — i na przykładach i cyfrach wykazał upośledzenie ludności polskiej na Śląsku pod względem oświatowym. W szkolnictwie ludowem Księstwa Cieszyńskiego cyfry stwierdzają rzeczy niemal nieprawdopodobne. W Michałkowicach jest Czechów 2226 a Polaków 3689 (według spisu ludności z r. 1900, przeprowadzonego przez Czechów z ogromnem „udowodnionem“ pokrzywdzeniem ludności polskiej), a przecież szkoła polska istnieje dopiero od trzech lat i z wielkim trudem uzyskaną została. W Gruszowie jest Polaków 1547, Czechów 1050, Niemców 1611, szkoła jest tylko niemiecka i paralelki czeskie; w Małych Kończycach Polaków 2159, Czechów 918, szkoła tylko czeska; w Orłowej 3922 Polaków, 2233 Czechów a szkoła polska do bieżącego roku była tylko prywatnie utrzymywana przez zbór ewangelicki; w Dziećmorowicach 2368 Polaków, a 343 Czechów, szkoła tylko czeska, wreszcie w słynnym Rychwałdzie 11, wyraźnie jedenastu Czechów na 4458 ludności polskiej wybudowało wspaniałą 8-klasową szkołę czeską, do której wyłącznie chodzą dzieci polskie.

Mowca skreślił następnie stosunki w Polskiej Ostrawie i wyjaśnił szczegółowo przebieg dotychczasowych starań o szkołę polską. Podanie do rządu krajowego, zaopatrzone kilkuset podpisami rodziców polskich, zwrócono do zaopiniowania gminie, a ta na podstawie sprawozdania swego referenta, dyrektora szkoły wydziałowej czeskiej, p. Némejca, orzekła, iż „Polaków w Polskiej Ostrawie niema“, a względnie ci, co są, „szkoły polskiej nie potrzebują“, bo im czeska szkoła wystarczy. Przeciwko temu niesprawiedliwemu orzeczeniu wnieśliśmy protest, ale nie możemy czekać z założonemi rękami, nim go rząd krajowy załatwi, poczyniliśmy zatem starania o otwarcie już w bieżącym roku szkolnym przynajmniej jednej klasy szkoły prywatnej. Dzięki porozumieniu się z Tow. „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie i Tow. „Szkoły ludowej“ w Krakowie, starania te przybrały kształty realniejsze, a wreszcie pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem na podstawie zapewnienia pomocy przez zacnego patryotę i orędownika narodowej sprawy na kresach, mecenasa Osuchowskiego z Warszawy. Mowca, który sprawę szkoły polskiej osobiście przedstawił mecenasowi Osuchowskiemu w Karlsbadzie, oświadcza zgromadzonym jego imieniem zapewnienie pomocy dla szkoły, wreszcie odczytuje telegram z Karlsbadu z życzeniami pomyślności w pracy, który zgromadzenie przyjmuje burzliwemi oklaskami. Natychmiast uchwalono też wysłać do p. Osuchowskiego telegram z podziękowaniem i wyrażeniem czci. Nadto wyrażono życzenie, aby powstać mająca szkoła polska nosiła nazwę An-

Z letnich wywczasów.

VIII.

Berlin w sierpniu.

Niemcy są państwem silnie zorganizowanem; widzi się tam na każdym kroku, że w ich machinie państwowej funkcyonują wszystkie kółka i tryby. Obywatel czuje się jednem z tych kółek i ma sobie ściśle wymierzony ruch obrotowy. Jeżeli go nie wykonuje miarowo, z żołnierską sprawnością, wyrzucają go na poczekaniu, a w jego miejsce wstępuje inny. Państwo wie o każdym osobniku, teroryzuje go swoim imperatywem, zmusza do karności, ale się nim także zajmuje. Może mu być przeciętnie dobrze, pod warunkiem, że będzie posłuszny i uległy. Wytwarza się przez to pewna przeciętność charakterów i potrzeba bardzo silnej indywidualności, aby stanęła ponad „szarym tłumem“. Jeżeli takich indywidualności nie brak wśród nowożytnych Niemców, nie jest to zasługą państwa; one rodzą się i rozwijają wbrew jego intencyom i zarządzeniom.

Czy Niemcom, jako narodowi, dość przestrono w ciasnej atmosferze ich państwowości, na tem mało nam może zależeć; ale to nie jest już rzeczą obojętną, że takie zszeregowanie jednostek i oddanie ich pod komendę państwa, czyni z nich społeczeństwo dla sąsiadów bardzo niebezpieczne.

Czujemy to najlepiej na własnej skórze. Rząd państwowy wysyła urzędnika na wschód z ściśle określoną marszrutą; idzie naprzód, jak żołnierz, nie pytając, czy jego misya godzi się z zasadami ludzkości, cywilizacyi. Państwo mu kazało i kwita; on nie czuje skrupułów sumienia, bo państwo za niego odpowiada przed narodem. Wytwarza się skutkiem tego zamęt pojęć, deprecyonuje się moralność, w kąt idą zasady humanitarne, nauka i kultura wprzęgają się w jarzmo polityki, idącej z góry, z najwyższego trybunału, którym jest państwo.

Pomimo konstytucyi swojej, Niemcy wogóle, a Prusy w szczególności, są państwem ściśle urzędniczem. Stan urzędniczy posiada niemal wojskową organizacyę. Ustawy, rozporządzenia, wykonywane są z bezwzględną ścisłością. Pruski „Bejamte“ wydaje rozkazy; biada temu, kto go nie usłucha. A co to jest „Bejamte“? Tam każdy funkcyonaryusz publiczny jest już „Bejamte“. Na małej stacyi kolejowej odbiera bilety jakiś stróż w bluzie, — ale na piersi nosi blachę z napisem „Eisenbahn Polizei-Beamte“. Spróbuj no z nim się posprzeczać, zaraz jesteś karany za „obrazę urzędnika“. Cóż dopiero policyant! To już taki wysoki „Bejamte“, że każdy obchodzi go na pięć kroków.

Ale w stolicy „państwa bojaźni bożej i dobrych obyczajów“, w którem sam król odprawia nabożeństwa i prawi kazania, a całe społeczeństwo, ujęte w rejestra, pod ścisłą zostaje kontrolą urzędową, — przechadza się „Polizei-Bejamte“ z najspokojniejszą miną w świecie i przypatruje się obojętnie nieustającemu, cynicznemu targowi na kobiety, jaki we dnie i w nocy, odbywa się po wszystkich ulicach miasta. Jedne wychodzą na sprzedaż w nocy, drugie we dnie; jedne prawem kaduka wzięły w posiadanie Friedrichstrasse, polując na podróżnych, inne, liczące na popyt miejscowy, kursują po Leipzigerstrasse. Każda ulica ma swoją „specyalność“. Wiedeń jest klasztorem w porównaniu z Berlinem. Naddunajska stolica zasypia snem niewiniątek po godzinie 11tej, — w Berlinie wrze hulaszcze życie przez całą noc. „Przeciętny Berlińczyk“ — uchodzący za porządnego, sypia po pięć godzin na dobę.

Co robi w nocy? Przedewszystkiem potrzebuje dużo czasu, aby wypić pewną dozę piwa. Je mało, wypija regularnie, miarowo, codziennie, ogromną liczbę „krygli“ Gambrynowego trunku, — potem dopiero wychodzi na ulicę, która unosi go na swoich fluktach. Objawia się i tutaj ta sama regularność i przeciętność, co w całem życiu publicznem; jeden nie chce być lepszym od drugiego, ani się nim nie gorszy. Nawet na zewnątrz, w chodzie, ubraniu, w ruchach, wszyscy tu do siebie podobni. Różnią się tem, że jedni chodzą w mundurach wojskowych, drudzy w ubiorach cywilnych; poza tem nie masz między nimi różnicy. Nawet kobiety ani ładne, ani brzydkie; jakiś typ przeciętny, bez powabu i bez szyku, którego trudno n. p. odmówić Wiedenkom.

* *
*

W Berlinie żyje kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Są to przeważnie robotnicy, zajęci po fabrykach i warsztatach. Zażywają tutaj, pod względem konstytucyjnym, większych swobód, niż u siebie w domu; tutaj się ich Niemcy nie boją. Rozproszeni po olbrzymiej powierzchni przeszło dwumilionowego miasta, skupiają się w towarzystwach, których organem jest codzienne czasopismo polskie „Dziennik Berliński“. Redakcya spoczywa w jednem ręku. P. Franciszek Krysiak, b. członek redakcyi „Dziennika Poznańskiego“, wyborny znawca stosunków polsko-niemieckich, szybko oryentujący się w najtrudniejszej sytuacyi, jest od paru lat redaktorem polskiego organu, wychodzącego w Berlinie. Właścicielem i wydawcą „Dziennika“ jest zacny ze wszech miar obywatel, p. Rose, który z rzadką bezinteresownością łoży swoje fundusze na utrzymanie pisma.

Przy Koppenstrasse, w dość odległej, wschodniej dzielnicy miasta, mieści się redakcya i drukarnia „Dziennika Berlińskiego“. Dziwne wrażenie robi na bramie kamienicy napis polski, zwiastujący, że tutaj, w centrum pruskiego hakatyzmu, strzela myśl polska i drukiem udziela się tysiącom ludzi, skazanym na głód narodowy. W jednym, małym pokoiku od frontu, mieści się cała redakcya, reprezentowana przez p. Krysiaka, i administracya w osobie p. Lewandowskiego. Drugi pokoik przeznaczony dla wydawcy, którego nie miałem przyjemności zastać w Berlinie, a z którym poznałem się w Krakowie podczas jubileuszu Konopnickiej.

— Jakżeż dajesz sobie rady, Kochany Kolego, wobec nawału codziennej pracy? — zapytałem p. Krysiaka.

— Muszę sobie dać rady. Zima, czy lato, przed godziną siódmą jestem w redakcyi i zasiadam do biurka. O godzinie 2 dziennik idzie na maszynę.

— A więc masz Pan połowę dnia wolną od zajęć...

— Gdzież tam! Nie ma dnia, abym nie musiał zaglądnąć do któregoś ze stowarzyszeń polskich. Czasem mam po dwa, nawet więcej posiedzeń na dobę, tak, że do rzadkości należy wieczór, którybym poświęcić mógł własnej rodzinie...

Jednem z najważniejszych i najczynniejszych towarzystw polskich w Berlinie jest „Oświata“. Ono to podtrzymuje polskość w dziatwie, uczęszczającej do szkół niemieckich. Oprócz wykładów polskich i zakładania bibliotek, zajmuje się „Oświata“ organizacyą wycieczek wakacyjnych dla dzieci. Wysyła się je przeważnie w Poznańskie do wsi i miasteczek, gdzie oddychają powietrzem rodzimem, stykają się ze społeczeństwem, z którego wyszły.

Tego roku zrobiono pierwszą próbę wysłania jednej partyi dzieci do Krakowa. Dzięki wypróbowanej w takich razach, patryotycznej uczynności prof. Jordana, mieszkały „dzieci berlińskie“ w parku jego imienia i tutaj spędziły wakacye.

Za warunek pobytu w Krakowie postawił chłopcom redaktor Krysiak, kierujący całą tą akcyą wycieczkową, aby każdy z nich przynajmniej jeden list z Krakowa do niego napisał. Ktoby tego warunku nie spełnił, już więcej do Krakowa nie pojedzie. Pisali też wszyscy; listy ich miałem w ręku. Jak na dzieci, nie pobierające w szkole nauki języka polskiego, listy pisane były ze zdumiewającą poprawnością. Dzieci nie mogły się dość nacieszyć ze swojego pobytu w Krakowie i z właściwą sobie prostotą opisywały odniesione wrażenia.

Bawiłem jeszcze w Berlinie, gdy cała partya tych małych wycieczkowiczów wrócić miała z Krakowa. Wyszedłem tedy wraz z p. Krysiakiem na ich spotkanie na dworzec śląski. Niestety „gros“ dziatwy przyjechało wcześniej, niż zapowiedziano, — zastaliśmy już tylko paru chłopczyków na peronie. Opowiadali z zachwytem o Krakowie, o prof. Jordanie, o swoim pobycie w jego Parku. Żal im tylko było, że te piękne dni w ich życiu tak prędko się skończyły. Rodzice, którzy wyszli na kolej, nie mieli słów uznania dla prof. Jordana za ojcowskie zajęcie się ich dziećmi. Wszystkie wróciły w dobrem zdrowiu i niewątpliwie skrzepione na duchu. Tem powietrzem, które wchłonęły w płuca pod kopcem Kościuszki, oddychać będą musiały długo, — nie jednemu z nich wystarczyć ono będzie musiało na całe życie.

A najbardziej pocieszającym jest objaw, że koszta tych wycieczek dziatwy berlińskiej do ziem polskich, ponoszą rodzice sami, względnie towarzystwo „Oświata“, którego są członkami. Wysłało ono w tym roku 145 dzieci na ferye w różne ojczyste strony.

Oprócz „Oświaty“ rozwija się w Berlinie wcale pomyślnie „Sokół“ polski, ogniskujący także życie towarzyskie; „Towarzystwo robotników polskich“ i inne. Zcentralizowanie tych towarzystw natrafia na pewne trudności ze względu na rozstrzelenie ludności polskiej po różnych dzielnicach ogromnego miasta. Ale przy uroczystych obchodach zchodzi się razem większość Polonii berlińskiej i chętnie korzysta z punktów zbornych.

Pod naciskiem pruskiej machiny państwowej hartują się charaktery polskie, wytwarza się poczucie samoobrony, świadomość wyzyskiwania każdej ustawy na rzecz wolności stowarzyszeń i zgromadzeń.

Gdybyż to dla ludności polskiej istniał ten sam wymiar praw, co dla niemieckiej!

Jako symbol „pruskiej sprawiedliwości“ pokazywano mi w Poczdamie, tuż pod pałacem „Sans Souci“, ów osławiony wiatrak, którego właściciel wygrał ze swoim królem Fryderykiem II. proces o naruszenie prawa własności, gdy tenże chciał zburzyć młyn, zasłaniający mu widok z parku. Komedyanctwo tkwi w całej legendzie i pamiątce. Gdyby dzisiejsze Prusy zechciały oddawać wszystko, co nieprawnie zagrabił ten sam Fryderyk, tolerujący u siebie „sprawiedliwe sądy“, to zostałoby im tak mało, że nie mogłyby dzisiaj rozpierać się buńczucznie w Europie. Ale oni nie wzorowali się na... wiatrakach; oni pojęli naukę, płynącą z życia i zaborczości Fryderyka II. i jako okaz tej pojętności swojej umieścili właśnie w Sans Souci pod gołem niebem przyrządy astronomiczne, zrabowane w zamku królewskim w Pekinie. Jak wiadomo, prasa niemiecka narobiła z tego powodu wiele hałasu, a rząd pod jej wpływem chciał oddać te trofea wojenne. Chiny jednak zrezygnowały ze zwrotu cennego zabytku. Wybór miejsca na umieszczenie tych „zdobyczy“ właśnie tutaj, w siedzibie Fryderyka II., był zaiste bardzo trafny. Dzisiejsze Prusy mówią do Wolterowskiego przyjaciela: „Tyś brał w prawo i lewo, co ci pod rękę wpadło; my sięgnęliśmy za morza, nawet do Pekinu“.

Prześcignęli mistrza.

Michał Konopiński.

toniego Osuchowskiego w uznaniu jego zasług dla sprawy narodowej na kresach. W zakończeniu swego przemówienia zaznaczył jeszcze p. Mayer, że w sprawie tak doniosłej niewłaściwem byłoby wyłączne oglądanie się na obcą pomoc, i że oceniwszy potrzebę szkoły i oświaty polskiej, powinniśmy to uczucie stwierdzić czynną materyalną pomocą własną. Mowca proponuje dobrowolne opodatkowanie się na cele szkoły, ku czemu wybraną zostanie stosowna odezwa i wybrany komitet zawiadowczy.

Najznamienniejszym momentem zgromadzenia było końcowe przemówienie przewodniczącego p. Rożka. Z prawdziwem rozrzewnieniem słuchali zgromadzeni prostych a serdecznych słów tego robotnika polskiego, w którego głosie drżała nuta prawdziwej miłości ziemi ojczystej, jej dziejów przeszłych i przyszłości. Mowca wzywał ich do wytrwania w raz rozpoczętej pracy i pokazania czynem, że wrogom naszym zginąć i ciemiężyć się nie damy.

Gromkiem echem pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła" zakończono zgromadzenie, które miłą pamiątką wyryło się w sercach słuchaczy.

Przeprowadzone wpisy do szkoły polskiej wykazały dotąd 68 dzieci wpisanych do klasy I, gdyż w b. r. tylko jedna klasa otworzoną zostanie. Prawdopodobnie w dniach najbliższych jeszcze nieco dzieci przybędzie, bo wśród ludności jest zapał ogromny i szczery. Zapisano nie tylko dzieci wstępujące po raz pierwszy do szkoły, ale nawet kilkoro takich, które ukończyły II. a nawet III. klasę w szkole czeskiej. To chyba może najwymowniejszy dowód uznania ważności i umiłowania szkoły polskiej.

Obecnie są jeszcze w toku formalności urzędowe z władzami szkolnemi co do lokalu i planów naukowych a po ich ukończeniu w dniach najbliższych otwartą zostanie nowa placówka myśli i słowa polskiego na kresach.

Z przechadzek po wystawie.

IV.

Bardzo urozmaiconą grupę wyrobów wystawił w sąsiedztwie polsko-niemieckiego fabrykanta młynków z Białej p. Karol Uznański z Krakowa. Mamy to wielką szafę ogniotrwałą z widokami bramy Floryańskiej i Wawelu na drzwiczkach dwóch górnych wewnętrznych przedziałów, mamy kraty i balustradę obok piramidy z różnych wyrobów ślusarskich, krzyża grobowego, suto złoconego, dalej stolik z kutego żelaza do kart wizytowych, a nadto w oszklonej witrynie mnóstwo przedmiotów z dziedziny artystycznego ślusarstwa, wśród których uderza zwłaszcza duża skarbona żelazna, imitująca wiernie z wszelkiemi szczegółami naszą galicyjską chatę wiejską, a wszystko w sumiennem, trwałem wykonaniu.

O krok dalej spotykamy okazy, o których trudno nam było uwierzyć, że są wyrobem krajowym, a mianowicie rowery. Mniemaliśmy dotychczas, że wyrób tego dziś tak rozpowszechnionego środka komunikacyjnego, opłaca się jedynie przy produkcyi na wielkie rozmiary, a więc wielko-fabrycznej. Tu jednak czytamy czarno na białem, że są to rzeczywiście wyroby mechanika p. Strzałkowskiego z Tarnowa. Rowery te, pod marką „Polonia", nie ustępują w niczem renomowanym [illegible] „wehikułów" wyrabiać można w kraju. P. Strzałkowski nie jest zresztą jedynym ich wytwórcą na wystawie; znajdujemy tu niemniej dobrze przedstawiający się rower z pracowni mechaników pp. Sotschka i Wł. Keyhy ze Lwowa. Miejmy więc nadzieję, że nasi sportowcy rowerowi nie będą odtąd przy zakupnie nowych machin „in die Ferne schweifen", widząc, iż mogą nabyć je tak samo dobrze w kraju.

Z prawdziwą przyjemnością oglądamy zawsze rozrzucone wśród pokaźnych grup większych zakładów przemysłowych skromne napozór okazy mniej zasobnych wystawców z rękodzielnictwa. Ich udział w wystawie świadczy bowiem bardzo dodatnio o pewności siebie, przedsiębiorczości i dobrem zrozumieniu własnego interesu i obudza nadzieję, że przy należytem poparciu ze strony naszej publiczności z tych rękodzielniczych warsztatów powstaną z czasem większe zakłady fabryczne. Przecież i Krupp w Essen rozpoczął przedsiębiorstwo swoje z... czterema robotnikami. Takich wystawców mamy dużo w hali. Na tem miejscu n. p. widzimy prasę do wyciskania oleju, wystawioną przez p. Jagusińskiego ze Lwowa i piec żelazny czworoboczny, bardzo porządny z malowanemi kolorowo cokolami p. Franciszka Piątka z Podgórza. W dalszej naszej wędrówce spotkamy okazów takich więcej jeszcze.

Bardzo dodatnio prezentuje się grupa okazów zakładu nożowniczego p. Piotra Skawińskiego z Przemyśla, obejmująca obok misternie ze stali wykutego stolika do kart wizytowych z szalą składającą się z liści w cenie 200 koron — dalej obok nożów i widelców rozmaitego rodzaju, kordelasy myśliwskie, narzędzia ogrodnicze, scyzoryki, nożyczki, oraz inne wyroby nikłowane. To samo powiedzieć można o gablotce z wyrobami zakładu nożowniczego p. Andrzeja Sokoła w Krakowie, którego specyalnością są wogóle noże i szczypce ogrodnicze. Pan G. Schapira Syn ze Lwowa wystawił znaczną kolekcyę odlewów z bronzu, tablic firmowych z metalu żółtego i z cynku, kurków, cyzelowanych i grawerowanych, tuż obok p. Andrzej Habrzyk z Krakowa rozmaite kraty i kratki do bram, balustrady, oraz inne przedmioty z swej pracowni ślusarskiej.

Bardzo obficie wypełniony jest na wystawie dział blacharstwa, nietyle co do ilości firm wystawiających, ile pod względem mnogości i jakości okazów. Tu walczy o lepsze przemysł blacharski krakowski z przemyślańskim. Obok imponującej masy i wykonaniem grupy zakładu p. Kosydarskiego w Krakowie, wśród których [illegible] ornamenty dachowe, mamy w tym dziale wyroby p. Jana Butelskiego, niemniej okazałą grupującą się koło artystycznie wykonanych medalionów z blachy miedzianej. Obok p. Jana Butelskiego [illegible] wyborowych wyrobów krakowskich firm pp. Feliksa i Franciszka Kuczyńskich. Jeżli który, to ten dział właśnie powinien zaspakajać wszelkie potrzeby krajowe; jego [illegible] wypełniał zadanie, a to potrzeba jedynie tylko „drobnostki", a mianowicie, aby publiczność [illegible] zawsze wyrobom krajowym pierwszeństwo przed obcemi.

W dziale pilnikarstwa dwie tylko spotykamy grupy. Jedna to gablotka z wyrobami fabryki braci Bartik w Tarnowie, o której pomówimy jeszcze obszerniej przy dziale maszyn rolniczych, drugą wystawił zakład pilnikarski p. Jana Sądela w Krakowie. Druga ta grupa mieści się zaraz przy wejściu do hali i składa się z wielkiej ilości dobrze obrobionych okazów.

Róża Montmasson.

Rzym, 30 sierpnia.

[R.] W tych dniach rozeszła się po mieście wiadomość, że Róża Montmasson, pierwsza żona Crispi'ego, umarła. Wiadomość ta okazała się fałszywą, ale prawdą jest, że Róża walczy ze śmiercią i że lekarze zwątpili, ażeby mogła powrócić do zdrowia. Opowiadają, że chora w swoich wizyach przedśmiertnych nieustannie marzy o Crispim, którego nigdy kochać nie przestała. Życie Róży Montmasson to życie Crispi'ego — romantyczny sen miłosny i przebudzenie się aż nadto trzeźwe.

Gdy królestwo Piemonckie po nieudanej rewolucyi w Medyolanie w r. 1853 chciało się pozbyć żywiołów rewolucyjnych, policya zaczęła urządzać nocne obławy na rewolucyonistów i pochwyciła przy takiej sposobności Crispi'ego, którego natychmiast zamknięto w jednem z więzień turyńskich. Dla człowieka o temperamencie tak ognistym i ambicyi tak wielkiej, jak Crispi, więzienie było wprost grobem. Siedział w swej celi, trawiony wszystkiemi uczuciami ubezwładnionej istoty, obdarzonej bujną wyobraźnią i niepospolitemi zdolnościami. Nudził go szary dzień, męczyła czarna noc bezsenna, a nadzieja wolności słabszą była od nici pajęczej. Ale pewnego poranku w celu Crispi'ego, niby słoneczne zjawisko, stanęła dziewczyna, która powiedziała więźniowi, że jest przyjaciółką żony dozorcy więzienia i że będzie mu... prać bieliznę. Dziewczyna smukła, lecz silnie zbudowana, o kształtach przedziwnie harmonijnych, miała wielkie, czarne oczy, kwitnące usta i zęby jak perły. Crispi, liczący wówczas 34 lat życia, powitał dziewczynę więcej niż po przyjacielsku. W ciągu swojego niespokojnego życia, zajęty nieustannie knowaniami rewolucyjnenemi, nie zwracał uwagi na kobiety, aż teraz oto, w celi więziennej, zupełnie osamotniony, ujrzał niespodziewanie tę piękność, podobną do dzikiej róży. Była to Róża Montmasson, prześliczne dziecko ludu. W kilka tygodni po tem pierwszem widzeniu się, Crispi i Róża przysięgli sobie dozgonną miłość i zawarli w celi więziennej ślub na podstawie obopólnego przyrzeczenia tymczasowego.

Róża Montmasson pochodziła z miejscowości Saint Josiaz nad jeziorem Annecy, gdzie ojciec jej był kościelnym i posiadał domek w gaju orzechowym. Róża urosła tam na urodziwą dziewczynę wiejską, ale nie umiała nic więcej, tylko prać. Znalazła „wpływową" opiekunkę w osobie znajomej sobie żony dozorcy jednego z więzień w Turynie, dokąd w młodym wieku przybyła i zarabiała praniem na życie. W więzieniu poznała się z Crispim i z praczki stała się jego żoną. Pewnego dnia Crispi, wypuszczony z więzienia, stanął na ulicy mając u boku swojego piękną kobietę, a w kieszeni 300 franków, które zebrali dla niego przyjaciele, tudzież rozkaz opuszczenia królestwa w jak najkrótszym czasie. Wyjechał do Genui, a stamtąd na Maltę. Długa podróż wyczerpała ich środki pieniężne i gdy oboje stanęli na wyspie, nie mieli już prawie ani szeląga w kieszeni. Rozpoczęli nowe życie na wolności w ten sposób, że mieszkali w opuszczonej ruinie domu, spali na garści słomy, a żywili się... kradzionemi owocami. Róża z uśmiechem znosiła tę nędzę i starała się energicznie o pracę. Dostała ją wreszcie. Pewnego razu przyniosła kosz brudnej bielizny z koszar i odtąd zarabiała praniem na chleb dla obojga. Crispi kuł plany celem zjednoczenia Włoch i pisał płomienne artykuły do pisma „La Staffetta", a rybacy przemycali manuskrypty owe na ląd włoski. Na Malcie wzięli ślub kościelny, którego im udzielił pewien Jezuita. Podczas ceremonii ślubnej zapytał duchowny o obrączki, a Crispi spojrzał bezradny na swoją towarzyszkę. Ale Róża wyjęła z kieszeni obrączki złote, które kupiła za oszczędzone pieniądze, odejmując sobie dosłownie chleb od ust.

Lata upływały na tułaczce z Malty do Londynu, z Londynu do Paryża, a stamtąd na Sycylię, gdzie rozpoczął energicznie przygotowywać rewolucyę, agitując po wsiach i miastach. Róża towarzyszyła mu wszędzie i stała u boku jego podczas krwawych dni Kalatafimi i Milazzo, podczas „pochodu tysiąca". Nareszcie Crispi został deputowanym i głową stronnictwa, a równocześnie jako adwokat pozyskał taką klientelę, że miał świetne czasy. I teraz Róża, córka ludu, uczuła po raz pierwszy gorycze nowego stanowiska. Był rozdźwięk pomiędzy jej umysłowem i towarzyskiem wykształceniem, a stanowiskiem, zdobytem przez męża, rozdźwięk, który ciągle wzrastał i stał się bardzo silnym, gdy Crispi został ministrem, a następnie kierownikiem włoskiej polityki. Odbijała od otoczenia strojem rażącym, ruchami, poziomem umysłowym, rozmaitemi nawyczkami, a Crispi niestety nie należał do ludzi, mających pobłażanie do tego rodzaju słabych stron swojej żony. Róża nie dorosła do stanowiska „pani deputowanej", a potem żony ekscelencyi, ale rozmaici wybitni ludzie, słynni literaci i politycy, mieli podobne żony, a jednak umieli godzić się z niemi. Crispi nie zdobył się na to i opuścił Różę, która umiała mu w złej doli służyć jak pies, ale w powozie nie potrafiła porządnie siedzieć. Dnia 26 stycznia 1878 ożenił się po raz drugi. Wedle brzmienia nowej ustawy włoskiej, ślub jego z Różą był nieważny, ale ta formalność w oczach ludzi uczciwych nie wystarczała do uwolnienia Crispiego od zarzutu dwużeństwa. Róża przyjęła ten cios z rezygnacyą i zamieszkała w Rzymie. Nie protestowała przeciwko nowemu ślubowi „swojego Francesca" i milczała, ażeby mu oszczędzić przykrości. Crispi umierając zapisał jej miesięczną rentę w sumie 300 lirów.

Kronika.

Kraków, 31 sierpnia.

Potwierdzenie prezydentury miasta. „Gazeta Lwowska" ogłasza, że cesarz najwyższem postanowieniem z 25 sierpnia zatwierdził wybór profesora uniwersytetu dra Juliusza Lea na prezydenta miasta Krakowa.

Z Rady miejskiej. Jutro odbędzie się pierwsze posiedzenie Rady miasta Krakowa po dwu-miesięcznej przerwie, a pierwszy raz pod przewodnictwem dra Lea, jako prezydenta miasta.

Porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia obejmuje kilka spraw administracyjnej natury, do spraw ważniejszych należy wniosek sekcyi II, aby gmina wniosła petycyę do Sejmu o wyjednanie u rządu założenia w Krakowie drugiego seminaryum żeńskiego nauczycielskiego, oraz wniosek tej sekcyi o wyasygnowanie kredytu dodatkowego 5500 koron na adaptacye w strażnicy pożarnej miejskiej.

Na posiedzeniu poufnem (przy drzwiach zamkniętych) nastąpi wybór dyrektora na dalsze trzechlecie dla wyższych kursów im. Adryana Baranieckiego.

Z wystawy metalowej. Frekwencya osób, zwiedzających wystawę w poniedziałek i wtorek wynosiła około 700 osób. W niedzielę przybędzie na wystawę wycieczka kolejowa ze Lwowa w ilości 600 osób. — Uczestnicy wycieczki zgromadzą się w Sukiennicach o godzinie kwadrans na 4 po południu, skąd gromadnie wyruszą na wystawę, gdzie wycieczkę powita komitet.

Posiedzenie jurorów wystawy odbędzie się dnia 14 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali Rady miasta. W dniach 15 i 16 b. m. odbędzie się ocenianie przedmiotów okazowych, poczem wieczorem o godzinie 6 dnia 16 b. m. zbierze się komitet w komplecie, celem ostatecznego przyznania nagród, których wręczenie odbędzie się po zatwierdzeniu przez ministerstwo handlu. Nagrody będą dwojakiego rodzaju: komitetu i ministerstwa handlu. Ministerstwo oddało do dyspozycyi komitetu kilkadziesiąt medali srebrnych i bronzowych.

Do komitetu wystawy zwróciła się wojskowa komisya zakupna materyałów dla artyleryi z prośbą o przysłanie wykazu firm krajowych, produkujących te artykuły metalowe, w które komisya wojskowa ma zamiar w przyszłości zaopatrywać się w kraju. Inicyatywa, dana przez wojskowość, powinna znaleść naśladowców u innych instytucyj, które mają obowiązek przekonać się, w ile i w jakie artykuły przedniej dobroci mogą zaopatrywać się w kraju, a które dotychczas nawet z uszczerbkiem swego budżetu sprowadzano z dalszych prowincyj.

Osobne wstępy na wystawę. Zarząd wystawy metalowej w Krakowie komunikuje, że za biletem kupionym na wystawę metalową, mieszczącą się na plantach Dietlowskich, nie można zwiedzać ani wystawy retrospektywnej przy ulicy Wolskiej, ani zbiorów Muzeum Czapskich. Chcący zwiedzać te dwie wystawy, muszą zakupić osobne bilety po cenie 50 halerzy.

Wiadomości osobiste. P. Wincenty Rapacki, znakomity artysta sceny warszawskiej, bawi w Krakowie. — P. Rapacki, wystąpi gościnnie na naszej scenie kilka razy w pierwszej połowie miesiąca września.

Z teatru miejskiego piszą nam: Dr Tadeusz Rittner złożył dyrekcyi naszej sceny nowy swój 3-aktowy dramat „W małym domu", a p. Zygmunt Kawecki 4-aktową komedyę „Żyjemy sztuką". Oba utwory w pełni sezonu zostaną wystawione na scenie krakowskiej.

Komisya informacyjna, utworzona w łonie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jak zwykle, tak i w tym roku, poleca ukwalifikowanych korepetytorów, przygotowujących do wszystkich egzaminów w Krakowie i na prowincyi, jak również rutynowanych pomocników biurowych. Wobec ogromnej frekwencyi niezamożnej młodzieży w tutejszym uniwersytecie, a przy szczupłych stosunkowo środkach materyalnej pomocy, jakiemi Towarzystwo rozporządza, komisya informacyjna apeluje niniejszem do szerokich kół rodziców, adwokatów, notaryuszy i szefów wszelakich biur, z prośbą o zgłaszanie u niej wolnych zajęć. Komisya informacyjna, prowadząc ścisłą kontrolę kwalifikacyj kolegów, mających korzystać z jej pośrednictwa, ręczy, że przez nią poleceni kandydaci odpowiedzą chlubnie wymaganym obowiązkom.

Adres zgłoszeń: Komisya informacyjna Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Dom akademicki, ulica Jabłonowskich, L. 8.

Nowy rok szkolny a przemysł krajowy. Biuro „Ligi pomocy przemysłowej" zwraca się za naszem pośrednictwem do ogółu rodziców z prośbą, aby przy obecnych zakupnach dla swoich dzieci pamiętali o obowiązku obywatela kraju do popierania przedewszystkiem o ile możności własnej naszej wytwórczości. Z nowym rokiem szkolnym zwiększa się poważnie ruch w rozmaitych działach przemysłu i handlu; potrzeba ubrań, bielizny, przyborów szkolnych, zeszytów, ołówków, piór, bloków rysunkowych, atramentu, tek szkolnych itp. Dotychczas płaciliśmy i płacimy jeszcze milionowy haracz corocznie zagranicy za zakupna robione w tym czasie. Pamiętać należy o tem, że niedostatek przygniatający cały kraj, wzmaga się z każdym groszem, wywiezionym z kraju za towar, którego dostarczyć może nasza własna wytwórczość. Uczmy przy tej sposobności dzieci nasze zdrowego i praktycznego patryotyzmu, pamiętając, że kto własnej pracy nie ceni, nie śmie marzyć o odrodzeniu!

Ze spraw wodociągowych. Stan wydajności wodociągów krakowskich w ostatnich czasach ciągle się poprawia. W początkach zeszłego miesiąca wodociągi krakowskie dawały 4320 metrów sześciennych wody na dobę — około 15 z. m. wydajność ta spadła do 4000 m. sześciennych i to była chwila krytyczna. Od tej pory codziennie wydajność studzien na Bielanach wzrasta. W dniu wczorajszym wypompowano już 5100 m. sześc. Wodę, której używano dla polewania ulic, czerpano ze stacyi wodnych na Groblach, ulicy Garncarskiej, ze studzien na strażnicy i na Kazimierzu. Dwie pierwsze stacye dostarczały dziennie na potrzeby miasta około 600 metrów sześciennych wody, dostarczaćby jednak mogły pięć razy tyle, gdyby tabor beczkowozów nie był tak nielicznym. Do dzisiaj zgłoszono domowych instalacyj ogółem 2159. W mieście instalowanych realności jest 1760, tak, że nie instalowanych pozostało zaledwie około 150 domów. Na parcelach grzegórzeckich, przyłączonych do miasta, przeprowadzone będą roboty wodociągowe dopiero w roku przyszłym. Plany i kosztorysy tych robót, przez zarząd wodociągów wypracowane, czekają zatwierdzenia przez komisyę wodociągową.

Wystawa ogrodnicza w Krakowie. Komitet urządzający wystawę ogrodniczą w Krakowie wydał odezwę do szkół i fabryk koszykarskich, w której wyraża przekonanie, że wszystkie szkoły i fabryki koszykarskie w kraju wezmą udział w obecnie organizującej się wystawie ogrodniczej. Jest to wyborna i nie często zdarzająca się sposobność stworzenia sobie wspaniałej a taniej reklamy. Smutnie świadczyłoby to o naszym zmyśle handlowym, gdyby kierownicy tych instytucyj z niej nie skorzystali. Dopiero znaczna ilość produktu skupiona na jednem miejscu da pojęcie o wytwórczości na tem polu.

Apel ten uważamy za ważny, gdyż ogrodnicy, właściciele ziemscy jako producenci owoców potrzebują koszy rozmaitego rodzaju. Następnie mogą znaleść na wystawie miejsce: meble ogrodowe, kosze do kwiatów i t. p. przedmioty. Okazy te zgłaszać należy na ulicę Gołębią l. 18 do Towarzystwa ogrodniczego.

Nowy sposób palenia kawy. Krakowska elektro-mechaniczna palarnia kawy pod firmą M. Jawornickiego w dniu wczorajszym puszczoną została w ruch. Nowe to przedsiębiorstwo ma na celu dostarczanie konsumentom kawy palonej po najniższej cenie i w jak najprzedniejszym gatunku. Za granicą ręczne piecyki do palenia kawy już dawno zastąpione zostały przez specyalne piece, jaki zaprowadził u siebie p. Jawornicki. Nowa palarnia kawy upala 25 kilo w ciągu 8 do 10 minut, kiedy przy dawniejszym sposobie zużywano na to 5 kwadransy czasu. Sposób upalania kawy rozgrzanem powietrzem sposobem szybkim zapewnia jej zachowanie najszlachetniejszych cząstek, które spotęgowane zostało jeszcze mechanicznem szybkiem oziębianiem kawy. Nowa maszyna poruszana jest elektrycznością. Ogrzanie powietrza dokonywa się płomieniem z koksu w specyalnym piecu.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj przytrzymano Berka Minderera, rzekomego mieszkańca Brzeska, który zbierał pieniądze na listę... dla pogorzelców. Minderer podał, że z zawodu jest żebrakiem, nie posiadał jednak żadnych legitymacyj i nie umiał podać nazwy ulicy i numeru domu, w którym w Brzesku mieszkał. Przy aresztowanym znaleziono kwotę 12 koron i listę, na której zapisywane były datki, opiewające na znaczniejszą sumę. Minderera przytrzymano, podejrzywając go nadto o podanie fałszywego nazwiska.

Zręczny ptaszek. Do wczorajszej naszej notatki o Izaaku Holländerze przybyły dzisiaj nowe szczegóły, które wiele mówią o zręczności i przebiegłości tego oszusta i złodzieja. Holländer onegdaj w aresztach dostał krwotoku, który prawdopodobnie był symulowany lub też wywołany umyślnie. Lekarz więzienny polecił odesłać aresztanta do szpitala św. Łazarza, skąd zręczny oszust, nie czekając wcale na lekarza, natychmiast się ulotnił. — Dzisiaj do dyrekcyi policyi wpłynęło doniesienie, naprowadzające policyę na ślad oszusta, który uciekł do Bochni i podjął tam w jednym z tamtejszych hoteli list pieniężny na imię niejakiego Emmera przesłany.

Pożar w Przegorzałach. Wczoraj o godzinie $9^1/_2$ wieczorem purpurowa łuna oblała horyzont w stronie Bielan. Łuna ta była widocznym znakiem pożaru, który wybuchł w Przegorzałach, w budynkach folwarku, należącego do probostwa Wszystkich Świętych, a dzierżawionego przez p. Dunikowskiego. Ogień, który, jak się zdaje, spowodowany był podpaleniem, okazał się z zewnątrz wozowni, skąd przerzucił się na spichlerz, gdzie spaliło się kilkadziesiąt korcy nowonamłóconego zboża. W dalszym ciągu zapaliły się chlewy, stajnie oraz dwór. — Pierwsza na miejsce pożaru przybyła sikawka z Dworu w Przegorzałach. W 10 minut po ukazaniu się ognia zjawiło się pogotowie wojskowe z baraków na Woli Justowskiej, składające się z żołnierzy 56 pułku piechoty pod komendą poruczników Poppa i Roholda oraz podporuczników Schmidta i Dienelta. Żołnierze przyciągnęli ręcznie sikawkę, z której zalewali ogień. W kilkanaście minut później przybyła na miejsce straż pożarna krakowska pod komendą naczelnika Nowotnego. W akcyi ratunkowej wzięła też udział straż pożarna ze Zwierzyńca. Dzięki umiejętnie skierowanej akcyi ratunkowej pożar nie przeniósł się na gęsto zabudowaną wieś. Również brak wiatru przyczynił się ogromnie do ułatwienia akcyi ratunkowej.

Zamek wiśnicki. Piszą nam z Wiśnicza: Miłośników sztuki i zabytków przeszłości ucieszy niewątpliwie wiadomość, że zamek Kmitów zaczerwienił się w tych dniach od nowej dachówki, którą kryją wschodnie i południowe skrzydła wspaniałej ruiny. Gęsta sieć rusztowań wskazuje, że i inne skrzydła zamkowe pokryte w tym roku zostaną. Natomiast forteca zachodnia, nad którą załamał się gontowy dach, odstrasza widokiem rudery. Miejmy nadzieję, iż te piętrowe wojskowe kazamaty, tak charakterystyczne, od słot jesieni ochronione zostaną, jak i zachodnio-północną część pałacu, dotąd nieochroniona. Zachodzi obawa, że każdy silniejszy wicher może przynieść nieszczęście zawalenia się murów. Ks. Lubomirscy zaś szybkim a energicznym ratunkiem zdobędą sobie uznanie całego społeczeństwa.

Zakopane, 29 sierpnia. Góry pokryte grubym śniegiem. W szczególności Świnica, Koszysta, Kozi Wierch, Granaty — wszystkie zasypane grubą warstwą śniegu. Z tego powodu chłodno na ulicach i chłodno po domach, więc się rozgrzewamy: jedni koniakiem, inni wintem. Górale przepowiadają piękną i długą jesień, „bo wirchy w sierpniu białe". Onegdaj odbyły się wybory delegata do komisyi klimatycznej. Wybrano dra Danielaka. Liczba gości doszła do 8300 osób meldowanych w stacyi klimatycznej. Liczba niemeldowanych, a więc takich, którzy przebywali tylko bardzo krótki czas, wynosi także parę tysięcy. Trzeci sezon letni, t. j. wrześniowy, zapowiada się dobrze. Piękna nasza jesień szczególnie w górach ma dużo uroku i powabu.

Nowy Targ. W gimnazyum tutejszem odbywały się w dniach 29, 30 i 31 b. m. wpisy do pierwszej klasy. Zgłosiło się około 50 uczniów.

Pisemne egzamina dojrzałości odbędą się w seminaryum nauczycielskiem w Krośnie dnia 23 września b. r.

Z powodu klęski posuchy. Z Gorlic piszą nam: Tutejsza Rada powiatowa przedsięwzięła energiczne kroki w celu przyjścia z pomocą mieszkańcom powiatu, dotkniętym klęskami pożaru i posuchy. Powzięto też uchwały, mające na celu podjęcie starań o przyznanie daleko idących ulg taryfowych przy dostawach paszy i nawozów sztucznych, o materyalne zasiłki na zakupno ziemniaków i paszy, o dostarczenie dla ludności powiatu soli bydlęcej i o ulgi podatkowe. Nadto powzięła Rada powiatowa doniosłe postanowienie zniesienia wszystkich myt w powiecie z dniem 1 stycznia 1905 i zainicyowania wśród Rad powiatowych kraju akcyi, w celu wyjednania zniesienia uciążliwych dla ludności myt krajowych.

W zamiarze zapobieżenia na przyszłość szerzącym się w kraju pożarom, uchwaliła Rada powiatowa wdrożyć kroki w celu założenia w jak najbliższej przyszłości powiatowej fabryki dachówek, któraby zaopatrywała ludność po cenach produkcyi w ogniotrwały materyał do krycia dachów. W końcu przekazała Rada Wydziałowi powiatowemu do rozpatrzenia podniesiony w dyskusyi projekt utworzenia funduszu dla premiowania tych włościan, którzy domy swe kryć będą dachówką.

Gwałty rosyjskie w Galicyi. Z Husiatyna piszą nam: „Moskale na dobre zaczęli niepokoić mieszkańców tutejszej okolicy w pasie granicznym. Do wsi Olchowczyk, oddalonej o 3 kilometry od Husiatyna, którą rzeka Zbrucz od Rosyi oddziela, systematycznie przechodzą Moskale przez granicę i napadają pracujących w polu, przytykających do Zbrucza włościan i niemiłosiernie ich katują. Przed kilku dniami znowu jeden Moskal, pełniący służbę na pasie granicznym, strzelił do gromadki włościan, pracujących w polu i o mało jednego gospodarza nie położył trupem, gdyż na szczęście, kula przeszyła tylko połę surduta. — W tym samym czasie kąpał się dyurnista tutejszego notaryatu p. Karol Dąbrowski w Zbruczu opodal tego gruntu, a tensam Moskal strzelił do niego raz i chybił, poczem wystrzelił po raz drugi i, gdyby kąpiący się nie był zanurzył się w wodę, niewątpliwie byłby go zastrzelił, przyczem jeszcze krzyczał: „Ty, chachoł ja tiebie pokażu!" Graniczne władze austryackie przypatrują się temu obojętnie, nie mogąc, czy nie chcąc wystąpić w obronie obywateli galicyjskich.

Konferencya posłów sejmowych z kuryi miast odbędzie się we Lwowie 8 września celem omówienia spraw miasta i ich załatwienia w Sejmie. Zaproszenia rozesłał poseł i prezydent miasta dr Małachowski.

Zwołanie Sejmu. „Gazeta Narodowa" donosi, iż termin zebrania się Sejmu galicyjskiego ustanowiony został na 30 września.

Zmarli. We Lwowie zmarł Julian Fąfara, inspektor lwowskiej Rady szkolnej okręgowej. Zmarły zasłużył się wielce około naszego szkolnictwa ludowego, to też wiadomość o zgonie jego wywoła żal szczery w szerokich kołach kraju, w których ś. p. Fąfara cieszył się opinią zacnego człowieka i sumiennego, całem sercem oddanego zawodowi swemu pedagoga. Ś. p. zmarły należał do dyrekcyi komisyi egzaminacyjnej na nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych. Zmarł w 55 roku życia.

Jan Władysław Skowroński, adjunkt kolei państwowej, przeżywszy lat 40, zmarł w Krakowie 30 b. m.

Ze świata.

Mianowania w trybunale kasacyjnym. „Wiener Ztg." ogłasza, że cesarz nadał przy sposobności przejścia w stan spoczynku prezydentowi trybunału kasacyjnego drowi Habietnikowi wielki krzyż orderu Leopolda.

Cesarz zamianował 2-go prezydenta tego trybunału, dra Emila Steinbacha I prezydentem, a prezydenta senatu dra Ignacego Rubera drugim prezydentem.

Reorganizacya straży pożarnej w Warszawie. Oberpolicmajster Warszawy pułkownik Nolken podjął projekt zreformowania straży ogniowej, która z wielu względów nie odpowiada już swemu zadaniu. Technika przeciwpożarowa w ostatnich latach znacznie posunęła się naprzód, a straż warszawska pod względem narzędzi, a nawet systemu ratowania pozostaje od lat z górą 30 bez zmiany.

Były sułtan Murad V, zmarły w Konstantynopolu, wstąpił na tron w r. 1876 i panował tylko trzy miesiące. Sułtan Abdul Azis, który panował od r. 1861 do 1876, chcąc zmienić ustawę o następstwie tronu na korzyść swojego syna Jussufa Izzedina, trzymał Murada w pałacu pod czujną strażą jakby w więzieniu. Gdy w r. 1876 po rewolucyi pałacowej Abdul Azis tron stracił i odebrał sobie życie, a podobno, jak inni twierdzą, został uduszony, Murad objął rządy po nim. Postępowi Turcy przywiązywali wielkie nadzieje do nowego sułtana, niestety Murad V zaczął zdradzać objawy obłędu. Lekarze stwierdzili wprawdzie, że choroba jest uleczalna, mimo to szeik-ul-islam ogłosił detronizacyę Murada, po którym wstąpił na tron sułtan Abdul Hamid. Murad resztę życia przepędził w samotności, coraz więcej popadając w apatyę. Smierć nastąpiła, jak to wczoraj donieśliśmy, skutkiem cukrzycy.

Mandżurya ziemią obiecaną. Znany korespondent wojenny do pism rosyjskich, W. Niemirowicz Danczenko, telegrafuje pod d. 25 b. m. z Liaojanu: „Tutaj błoga cisza. Zmęczone oddziały odpoczywają w spokoju. Konie wzmacniają się. Pogoda prześliczna, słoneczna. Mandżurya obsycha. Chorzy żołnierze przychodzą do zdrowia i powracają do swoich oddziałów z zapałem."

Dnia 24 b. m. dowódca armii podejmował wyróżniającego się bohatera tej wojny, generała Miszczenkę, którego oddział, od czasu całej kampanii, teraz dopiero znalazł czas do obmycia się, obszycia i doprowadzenia do porządku. Duch wojska rośnie. Widoczną jest niecierpliwość żołnierzy, rwących się do boju, a z trudem powściąganych koniecznością koncentrowania się.

Z tak przedstawionego raportu Danczenki wynikałoby, że Mandżurya w porze obecnej — to kraj mlekiem i miodem płynący, istne Eldorado dla Moskali.

W liceum żeńskiem Heleny Kaplińskiej odbędą się w d. 7 i 9 września wstępne i poprawcze egzamina. — Rok szkolny w liceum rozpoczyna się w dniu 10 września. Dyrektorem tego wzorowo prowadzonego i coraz pomyślniej rozwijającego się zakładu jest em. prof. seminaryum żeńskiego p. Żukowski.

Wielki festyn w Bierzanowie odbędzie się w dniu 4 września. Dochód z festynu przeznaczono na zakupno sikawki dla miejscowej straży ochotniczej ogniowej.

Z kalendarza. W czwartek 1 września: Piotra w Okowach i Fausta; w piątek 2 września: Stefana kr. i Kaliksty m.; w sobotę 3 września: Eufemii p. i Zenona.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 30 sierpnia termometr doszedł od 11·0 do 18·4 C.; barometr opadał.

Dnia 31 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 743·3 mm., termometru 13·6 C., wiatr wschodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 31 sierpnia: mglisto; zachmurzenie zmienne, pogoda.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Leopold Starzeński**, autor „Gwiazdy Syberyi", o którego śmierci doniosły telegramy, należał do starego pokolenia autorów dramatycznych, którzy zasilali niwę literacką pomiędzy r. 1860 a 1870 i w owym okresie wyjałowienia twórczości rodzimej oddali piśmiennictwu niespożyte usługi. Władając pięknym literackim językiem, zaraz w zaraniu swej działalności zwrócił się na pole dramatu historycznego i napisał cały szereg utworów, w których barwna i żywa akcya, oparta o interesującą fabułę, rozwija się na tle gorących uczuć patryotycznych. Wielki wielbiciel pełnej chwały przeszłości narodu, zapatrzony w nią duchem i sercem, działał na wyobraźnię i uczucie minionego pokolenia szlachetnym, patetycznym nastrojem swoich dramatów, które cieszyły się w swoim czasie wielkiem powodzeniem. Wiał w nich duch rycerski przy znacznym zasobie szczerego liryzmu. Twórczość jego miała wiele cech wspólnych z twórczością zmarłej w czerwcu Pauliny Moers-Tuszowskiej, autorki „Przeora Paulinów".

Do najcelniejszych utworów jego, grywanych przeważnie na scenach galicyjskich, należą dramaty: „Czaple pióro", „Sen trefnisia", „Czarodziejka", „Trynitarz", „Żart królewicza". Największą

popularność nazwisku jego zdobył wszelako dramat 5-aktowy „Gwiazda Syberyi“, grywany z powodzeniem do ostatnich czasów. — W r. 1869 wyszedł pierwszy tom pism jego, mieszczący utwory: „Syn Bohdana“, „Powrót konfederata“, „Starosta Wieluński“ i „Legat hetmana“. Z ogólnej liczby około 30 dramatów Starzeńskiego połowa prawie znajduje się w manuskryptach w bibliotekach teatrów polskich.

Ś. p. Leopold hr. Starzeński urodził się w r. 1835. Zmarł po dłuższej chorobie w dobrach swoich Podkamieniu na Podolu galicyjskiem w dniu 28 b. m.

Dział ekonomiczny.

× **Nagrody dla wystawców.** Komisye sędziów na placu wystawy w Dębicy specyalnie w dziale rolnictwa ogłosiły i rozdzieliły nagrody, jak następuje:

Wystawcom Tow. rolniczego w szczególności: dr Mik. hr. Reyowi w Wyborowie medal srebrny; pp. Szaszkiewiczowi w Rzemieniu i inż. Zygmuntowskiemu w Pilznie medale bronzowe i p. Hrubemu w Pustym list pochwalny. Wystawcy Kółek rolniczych, ich członkowie otrzymali nagrody jako to: Za zboża i rośliny pastewne: Michał Kabaj z Głobikówki medal srebrny i 20 koron, Franciszek Juszkiewicz z Klecia medal bronzowy, Michał Tworek z Grudnej Dolnej 20 koron, Maciej Warzecha z Jodłowej 10 koron, Józef Nocek z Jodłowej list pochwalny, Wojciech Jeleń z Lubczy 20 koron, Jędrzej Trojan z Lubczy list pochwalny, Wojciech Stojak z Lubczy 10 koron, Piotr Kleszcz z Wiewiórki 20 koron, Jan Rydel z Wiewiórki 10 kor., Franciszek Perz z Róży 20 koron, Jan Żydek z Róży 10 koron, Stanisław Prokurcki z Głobikówki 20 kor., Leon Osmulski z Grodnej Dolnej list pochwalny, Stanisław Hodor 10 koron, Wojciech Litek z Gumnika 10 koron. Za warzywa i owoce: Jędrzej Trojan z Lubczy list pochwalny, Zona Gławowicz z Wiewiórki list pochwalny i 20 koron, Stanisław Prokuski z Wiewiórki medal bronzowy, Jakób Andrasik list pochwalny. Prócz tego wielu wystawców z Kółek rolniczych dostało nagrody w drzewkach owocowych i cenniejszych książkach.

Z targów zbożowych. Kraków, 30 sierpnia. Płacono za 100 klg. neto: Pszenica biała od 19·80 do 20·20. Pszenica czerwona i żółta od 19·80 do 20·20. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 15·80 do 16·60. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 13·80 do 14·80. Owies z opłatą akcyzową od 15·— do 15·20. Grech od 20·— do 26·—. Tatarka od 17·— do 18·40. Proso od 13·— do 14·—. Fasola od 21·— do 30·—. Jagły od 24·— do 28·—. Siano od 8·80 do 9·60. Słoma od 4·40 do 4·80. Koniczyna od 10·— do 11·20. Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 7·20. Jaja za kopę od 2·40 do 3·—. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·—. Masła za garniec od 6·50 do 7·—. Spirytus na 95°. Tralesa za hektolitr od —·— do 190·—. Okowita na 75%. Tralesa od —·— do 150·—. Kukurydza za 100 klg. od 16·60 do 17·60. Tymotka za 100 klg. od —·— do —·—. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Rzepak zimowy nowy za 100 klg. od 22·— do 22·50.

Wiedeń, 31 sierpnia. Pszenica 11·20 do 11·35, żyto 8·15 do 8·30, jęczmień 8·90 do 9·10, kukurudza 7·60 do 7·80, owies 7·40 do 7·55, rzepak 12·— do 12·50.

Pięknie.

Budapeszt, 31 sierpnia. Pszenica na październik 10·45 do 10·46. Żyto na październik 7·93 do 7·94. Owies na lipiec 7·06 do 7·07. Owies na październik 7·30 do 7·31. Kukurydza na sierpień 7·32 do 7·33. Kukurydza na maj 7·31 do 7·32. Rzepak na sierpień 11·60 do 11·70.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe, pięknie.

Bitwa pod Liaojangiem.

Walka wkoło Liaojangu wre dalej z wielką zaciętością. Właściwa bitwa na całej linii rozpoczęła się wczoraj rano o świcie. Poprzedniego dnia usiłowali Japończycy zająć kilka pozycyi, dominujących nad fortyfikacyami rosyjskiemi, przyczem zbliżyli się już na 5 mil angielskich, a więc mniej więcej 7 kilometrów do dworca w Liaojangu, zostali jednakże — według doniesienia biura Reutera — odparci. Przez całą noc następną panował tak w obozie rosyjskim jak i po stronie japońskiej ruch gorączkowy; starcia nie ustawały ani na chwilę. Nazajutrz rano, zaledwie mrok nocny ustąpił, rozpoczął się ze wszystkich wzgórz, okalających stanowiska rosyjskie, straszliwy wprost ogień działowy. „Wydaje się z daleka — telegrafuje korespondent berlińskiego „Localanzeigera“ — jakoby były to góry ziejące ogniem“. Równocześnie piechota japońska, maszerując wzdłuż rzeki Taitze, rozpoczęła atak na lewe skrzydło rosyjskie. Atak ten odparto, lecz wkrótce potem Japończycy wykonali drugi, a w tym samym czasie nastąpiły ataki także na innych punktach. Z dwóch raportów generała Sacharowa, ogłoszonych wczoraj w Petersburgu, dowiedziano się tam tylko o rozpoczęciu walnej bitwy, dalej o tem, że sytuacya jest bardzo poważna i że główne natarcie Japończyków zwraca się na centrum pozycyi rosyjskich. Ogień szrapnelowy artyleryi japońskiej zrządzić miał znaczne szkody kilku oddziałom rosyjskim; od pocisku szrapnelowego zginął także komendant szóstej baterii wschodnio syberyjskiej podpułkownik Pukatyłow.

Korespondent „Localanzeigera“ oblicza, że w bitwie bierze udział po obu stronach przeszło pół miliona ludzi i że potrwa ona zapewne kilka dni. W kołach wojskowych przypuszczają, że Kuropatkin nie zdoła się utrzymać w pozycyach pod Liaojangiem, ponieważ część ich położona jest tak nizko, że może być ostrzeliwana z dobrym skutkiem ze wzgórz, zajętych przez Japończyków. Krążą też pogłoski, że armia rosyjska już rozpoczęła odwrót od Mukdenu, i że zacięty opór, stawiany Japończykom z pozycyi pod Liaojangiem, ma jedynie na celu zabezpieczenie odwrotu. Słychać dalej, że Kuropatkin gotów jest poświęcić korpus, stanowiący straż tylną, byle ocalić gros swej armii.

Wczoraj jeszcze linia kolejowa do Mukdenu nie była przerwana, donoszą bowiem, że przybywają tam co chwila pociągi z rannymi. Równocześnie atoli nadchodzą wieści, że znaczne oddziały japońskie przekroczyły rzekę Taitze i że zagrażają linii odwrotowej rosyjskiej.

Według dzisiejszych po południowych depesz ze źródeł rosyjskich, ataki japońskie, wykonane w dniu wczorajszym zostały odparte.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 31 sierpnia.)

Pierwszy dzień bitwy.

Petersburg. Telegram generała-lejtenanta Sacharowa do sztabu generalnego z dnia wczorajszego donosi: Japończycy atakowali dziś od **godz. 5 rano do 9 wiecz. nasze przednie pozycye koło Liaojang na lewym brzegu rzeki Taitse. Ogień działowy i karabinowy wzmagał się czasem do największej siły.** Najsilniejszy szturm japoński był skierowany na nasze pozycye w centrum i na prawem skrzydle. Liczne ataki nieprzyjaciół **zostały odparte i nasze wojsko przedsięwzięło na całym froncie kontr ataki.** Przyszło przytem do walki **na bagnety.** Kilka pozycyi, wśród walki zajętych przez Japończyków, wkońcu znowu odzyskaliśmy. Podczas ognia działowego, rywalizowały nasze baterye skutecznie z artyleryą nieprzyjacielską. Około godz. 4 po poł. spostrzeżono, **że znaczne siły nieprzyjacielskie, starają się obejść nasze prawe skrzydło.** Wobec tego z generalnej rezerwy armii ściągnięto przeciw nim kilka batalionów i po gorącej walce udaremniono ten manewr, poczem nieprzyjaciela zmuszono do odwrotu.

Berlin. Bezpośrednich doniesień z Liaojangu dziś do tej chwili tu nie otrzymano. Depesze z Petersburga opiewają, że wiadomości, jakie nadeszły z pola bitwy wczoraj do południa, **brzmią dla Rosyan pomyślnie.** Według tych depesz, Japończycy w nocy na 30 b. m. obsadzili wszystkie wzgórza około pozycyj rosyjskich **olbrzymią ilością dział, które bardzo zręcznie ukryli i zamaskowali.** Ogień z tych dział rozpoczął się o godzinie pół do szóstej rano.

Do chwili nadania depesz tylko ogień z skośnie strzelających dział japońskich (haubic i t. p.) był szkodliwy dla Rosyan, mimo to **zdołali się oni utrzymać na wszystkich pozycyach.** Piąty korpus syberyjski jest już cały na polu bitwy, dalej nadeszła także przednia straż korpusu I. Minister komunikacyi książę Chiłków tak powiększył zdolność komunikacyjną kolei syberyjskiej, że kolej ta przewozi dziś jeszcze raz tyle wojska, co w początkach wojny.

Petersburg. Rosyjska Agencya tel. donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Jak krążą pogłoski, przy wczorajszej walce koło Liaojang, nieprzyjaciel (Japończycy) miał **stracić przeszło 10 dział.**

Oczekiwania i nadzieje.

Londyn. Z wiadomości, jakie tu dziś otrzymano, wnoszą dzienniki tutejsze, że Kuropatkin **postanowił zgotować Japończykom pod Liaojangiem drugą Moskwę.** Po obu stronach panuje pewność siebie i nadzieja zwycięstwa. Według doniesień z Tokio, w tamtejszych kołach rządowych nie wątpią, że **armia rosyjska poniesie pod Liaojang zupełną klęskę.** Natomiast w Petersburgu twierdzą z niemniejszą pewnością, że **Kuropatkinowi powiedzie się teraz wstrzymać armie japońskie pod Liaojangiem przez kilka miesięcy**; w tym czasie zaś Rosya utworzy pod Charbinem **drugą armię, z którą rozpocznie kroki zaczepne.** Dziś już stoi pod Charbinem **100 tysięcy ludzi, a codziennie nadchodzą tam koleją nowe oddziały.**

Walki pod Anping.

Londyn. Potwierdza się wiadomość, że Japończycy rozstrzygnęli starcie pod Anping-Chunialing **gwałtownym atakiem na bagnety,** którego Rosyanie nie zdołali wytrzymać. Po wyparciu Rosyan z pozycyj zewnętrznych na linii Anping-Anszauczau, kolumny japońskie postępowały naprzód bez przerwy i zatrzymały się dopiero przed głównemi pozycyami rosyjskiemi pod Liaojangiem.

Znów powróci do armii.

Petersburg. W. ks. Borys Władymirowicz przybył tu wczoraj wieczór. Rosyjska agencya telegraficzna zauważa, że rozpowszechniona za granicą pogłoska, jakoby wyjazd jego nastąpił z powodu, że generał Kuropatkin chciał się go pozbyć, jest nieprawdziwą, czego najlepszym dowodem jest to, że Borys po dwutygodniowym pobycie w Petersburgu, znowu powróci na plac boju.

Z Portu Artura.

Londyn. Według doniesień z Tokio, Japończycy zdobyli już wodociągi Portu Artura, tak że załodze grozi zupełny brak wody do picia.

Dr Koerber we Lwowie.

Z Łańcuta, po obiedzie w pałacu hr. Romana Potockiego, wyjechał wczoraj dr Koerber o godzinie 1 do Przemyśla, gdzie odbył lustracyę sądu, starostwa, zwiedził ruski zakład wychowawczy dla dziewcząt, przyjmował deputacye, reprezentacye itd. Deputacye Rady powiatowej przemyskiej i Towarzystwa rolniczego zapewniał dr Koerber, że rząd zwrócił już uwagę na tegoroczną posuchę i wydał zarządzenia co do zakazu wywozu paszy i ulg taryfowych. O godz. 7 wieczorem wyjechał dr Koerber do Lwowa, gdzie przyjechał o 9 wieczorem, oczekiwany i witany przez marszałka i reprezentantów władz.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że bawiący w Karlsbadzie prezes lwowskiego zboru izraelickiego, poseł dr Emil Byk, wysłał do dra Koerbera pismo, w którem użala się, jakoby antysemityzm w Galicyi znajdował raczej grunt podatny „wskutek usiłowanego oddziaływania na usposobienie ludności“, — niż wskutek stanowiska rządu. Dr Byk wykazuje w swoim memoryale upośledzenie żydów przy nadawaniu posad w sądach i namiestnictwie i użala się na biedę, panującą w Galicyi wśród ogółu żydów.

(Telegramy „N. Reformy“ z 31 sierpnia.)

W sądzie apelacyjnym.

Lwów. Prezydent ministrów przybył dzisiaj o godz. 8 rano w towarzystwie referenta dla spraw sądowych w ministerstwie sprawiedliwości, p. Zawadzkiego, do pałacu sprawiedliwości, przyjęty przez prezydenta sądu wyższego krajowego dra Tchórznickiego i wiceprez. dra Dylewskiego, oraz radcę wyższego sądu kraj. Misińskiego. Dokonawszy wizytacyi Sądu kraj. wyż. przyjął następnie dr Koerber wszystkich urzędników sądowych i prokuratoryę państwa ze starszym prokuratorem Haydererem, którzy zgromadzili się w sali rozpraw. Imieniem zebranych przemówił dr Tchórznicki.

Dr Tchórznicki, witając prezydenta ministrów imieniem lwowskiego stanu sędziowskiego, podniósł, że jeżeli gdzieniegdzie — w każdym jednak razie w rozmiarach nieznacznych — szybkość załatwiania spraw nie dorównuje rezultatom, osiągniętym w prowincyach zachodnich, to przyczyną tego nie jest mniejsza wydatność pracy, lecz bardzo często niektóre właściwości kraju i strony, na które władza sądowa nie ma wpływu. Oprócz tego przewleka często tok postępowania także niedostateczne, w porównaniu z rozmiarami czynności, obsadzenie wielu sądów siłami kancelaryjnemi i pisarskiemi. Spełnianie zadania utrudnia również ogromnie niezwykła rozległość wielu powiatów sądowych i brak sądów obwodowych w Czortkowie i Żółkwi, których utworzenie jest niezbędne. Wkońcu podniósł mowca konieczność uporządkowania i sprostowania ksiąg gruntowych.

Dr Koerber rzekł: „Z radością muszę zaznaczyć, że pańscy koledzy w sądzie rozjemczym nie mogli się dość nachwalić pańskiego prawniczego zmysłu krytycznego i pańskiego jasnego i przekonywującego sposobu przedstawiania rzeczy“. „Czego pragniemy wszyscy, — mówił w dalszym ciągu minister — to da się powiedzieć krótko, w kilku słowach: pragniemy sprawiedliwego sądownictwa. W kraju, jak Galicya, który stopniowo dźwiga się z dawniejszego zaniedbania, nie ma pewniejszego drogowskazu ku podniesieniu się, jak sprawiedliwe sądy. Orzecznictwu ich podlegają dwie narodowości, ludzie rozmaitych wyznań stają przed ich forum. Jakąż lepszą ochronę można tu utworzyć dla sumienia sędziów, jak sprawiedliwe, nie podlegające żadnym wpływom sądownictwo? Jaki większy zaszczyt uśmiechać się może sędziemu, jak opinia, że jest sprawiedliwym?“

„Przed niewielu laty upadła dawna procedura cywilna. W niedługim czasie wejdzie w życie nowa ustawa karna.

Wspomniawszy o potrzebie reform w sądownictwie przemysłowem, górniczem, w zakresie ustawy handlowej i ordynacyi konkursowej, — rzekł dr Koerber: „Nietylko ilość materyału wzrasta. Także duch, w myśl którego z ustawą w ręku sprawiedliwość ma być wykonywaną, stał się inny i pragnie przystosować się do naszej generacyi. Niegdyś każdy wolny mąż nosił broń dla swej obrony. Obecnie broni go godność ludzka, a ustawodawstwo stara się słusznie godność tę do znacznej wysokości podnieść. Obowiązkiem sądownictwa jest tu kroczyć na czele, gdyż ma ono w swych rękach losy tylu ludzi. Proszę też panów, abyście przy spełnianiu swych obowiązków nieustannie pamiętali nietylko o sprawiedliwości, lecz także o ludzkości, o wartości człowieka. Co do mnie, staram się o ile możności stawiać na czele najdzielniejszych sędziów i z tego powodu nie rzadko spotykam się z zarzutem niesprawiedliwości. To postępowanie moje niechaj usprawiedliwi wobec panów myśl o sądownictwie, stojącem całkowicie na wysokości swego zadania.

„Znane mi są dobrze trudne stosunki, wśród których pracują sędziowie tego okręgu sądowego. Swego czasu, choć nie w całej pełni, ale w każdym razie nastąpiło bardzo znaczne pomnożenie sił urzędniczych i polepszyły się znacznie widoki zaprowadzenia zupełnego porządku. I nadal pamiętać będę o sprawie pomnożenia tych sił, gdyż tylko wówczas może sądownictwo w zupełności odpowiedzieć swemu zadaniu. Wielkiej doniosłości sprawa uporządkowania ksiąg gruntowych i mnie leży na sercu i poważnie się nią zająłem. Mogę też wyrazić nadzieję, że i ta sprawa po pewnym czasie, gdy nastąpią cokolwiek spokojniejsze stosunki, będzie załatwioną.“

Po przemówieniu dr Koerber udzielał audyencyj w sali pałacu sprawiedliwości. Między innemi przyjął deputacyę Izby adwokackiej z prezesem drem Maxem na czele, Izby notaryalnej, deputacyę assesorów sądu handlowego, auskultantów lwowskiego okręgu i t. d. Po audyencyach zwiedził dr Koerber biura nadprokuratoryi państwa, gmach sądu krajowego karnego i budynek więzienny.

W namiestnictwie.

Po powrocie z pałacu sprawiedliwości udał się dr Koerber do gmachu namiestnictwa, gdzie w towarzystwie p. namiestnika zwiedził biura prezydyalne, departament przemysłowy i wojskowy, biura Rady szkolnej krajowej, poczem w wielkiej sali, w której zebrali się urzędnicy, powitał go namiestnik hr. Andrzej Potocki. Wyraziwszy radość, że urzędnikom namiestnictwa z nielicznemi wyjątkami wystawić może świadectwo spełniania obowiązków z całą sumiennością, zapewniał, że żąda od każdego urzędnika, aby przy spełnianiu swego zadania miał zawsze na oku potrzeby ludności i aby przy sprawiedliwem stosowaniu ustaw kierował się zawsze przedmiotowością i bezstronnością. — Władze administracyjne winny jednak urzędować nietylko sprawiedliwie, ale i szybko. Rozwój kraju w ostatnich dziesiątkach lat sprawił, że siły obrachowane na stosunki dawniejsze, okazują się niedostatecznemi wobec wymagań dzisiejszych. To też potrzeba naszej ofiarności ze strony tych sił urzędniczych, aby administracyę utrzymać na pożądanej wysokości. Tutaj mowca podziękował ministrowi, że znajdował u niego zawsze najżywsze zrozumienie i najdalej idące uwzględnianie potrzeb galicyjskiej administracyi politycznej.

„Dzisiejsze trudne warunki ekonomiczne sprawiły — mówił dalej namiestnik — że materyalne położenie niektórych urzędników ukształtowało się nader niepomyślnie i jest postulatem słuszności dążyć w tym kierunku do zmiany na lepsze. Pod tym też względem liczę na tę gorącą życzliwość dla urzędników, której Ekscelencya tylekrotnie dałeś dowody. Mam nadzieję, że uda się wynaleść środki i drogi, które doprowadzą do pożądanego polepszenia tych stosunków“.

Dr Koerber w odpowiedzi zaznaczył, że cieszy się z nominacyi hr. Potockiego, która wywołała w kraju prawdziwe zadowolenie.

„Spokój Galicyi ugruntował się — mówił dr Koerber. Każdy poszczególny mieszkaniec czuje się bezpiecznym w poczuciu swej wolności i swego prawa. Jestem pewny, że uda się Waszej Eksc. usunąć wszelką niezgodę w kraju i w ten sposób urzeczywistnić zamiary rządu, skierowane ku dobru mieszkańców tego kraju.

Moi Panowie! Idźcie za swym szefem w bezwarunkowem posłuszeństwie i wiernem oddaniu. On Was poprowadzi tylko do dobrego. Wasze zadanie nie jest łatwe.

Galicya jest krajem pełnym odrębnych właściwości. Nie mają racyi ci, którzy ją oceniają własną miarą z dalekiej odległości. Jeżeli nie wszystko jest tutaj tak, jak w innych krajach, to różnica ta ma swoją przyczynę. Zadaniem Panów jest dowieść zupełnej bezstronności, najwyższej gorliwości i najgorliwszego zajęcia się interesami ludności. Wiem, że Panowie zdajecie sobie z tego sprawę i stwierdzam chętnie, iż staracie się zachęcać kraj do pełnego rozwinięcia jego energii, ale zależy mi na tem, aby przy tem osobistem spotkaniu się zwrócić uwagę Panów na jedno: Pamiętajcie zawsze o tem, że służycie państwu i przed państwem odpowiadacie. Wasze stanowisko jest z wielu powodów nader drażliwe. Kierujcie się w Waszem całem postępowaniu pragnieniem, abyście mogli zawsze odczuwać zadowolenie ze sposobu, w jaki służycie państwu i krajowi“.

„Przekonałem się — mówił wreszcie minister — że personal administracyjny nie wszędzie jest liczebnie dostateczny, i że powoli będę musiał wziąć pod rozwagę dalsze jego powiększenie“. Zapewnieniem stałego najgorliwszego poparcia w tak chwalebnem dążeniu około podniesienia politycznej administracyi kraju na wysokość, odpowiadającą wymogom czasu., zakończył dr. Koerber swoją mowę.

Następnie przeszedł dr. Koerber do gmachu namiestnictwa, gdzie w salach prezydyalnych odbyły się audyencye.

Przedewszystkiem przyjął premier marszałka kraju Stanisława hr. Badeniego z członkami Wydziału kraju. Na jego krótką mowę powitalną podziękował dr. Koerber serdecznie za przyjęcie, przyczem zaznaczył, że gdy galicyjski Wydział kraj. przed 43 laty zebrał się po raz piarwszy, wszystko w Galicyi leżało prawie odłogiem, gdyż właśnie dla tych spraw, które przypadają władzom autonomicznym, mało tylko zdziałać było można w poprzednim okresie.

Minister zakończył życzeniem, aby Wydział krajowy i nadal sprawował dobroczynną swą działalność w sprawiedliwym dla obu narodów wymiarze, w nieustannej trosce o dobro wszystkich obywateli kraju, niczem się nie zniechęcając.

Po przedstawieniu się kapituły i generalicyi przyjął dr Koerber deputacyę Rady miasta Lwowa, której imieniem przemówił prezydent dr Małachowski, witając premiera imieniem Rady stolicy kraju. Wyraził on radość, że prezydent gabinetu będzie miał sposobność poznać niektóre wielkie, w ostatnich latach, dokonane dzieła inwestycyjne. Miasto w ostatniem dziesięcioleciu poniosło nadzwyczajne ofiary i ciężary na cele państwowe i krajowe. Wprawdzie rząd przed dwoma laty sam uznał, że środki miasta się wyczerpały i przyznał bezprocentową pożyczkę jednego miliona kor. na cele budowy szkół i kanalizacyę, jednakże pożyczka ta się wyczerpała już i miasto jest zmuszone dla braku środków wstrzymać dalsze zamierzone budowy szkół i kanalizacyę, które to budowle są jednak nadzwyczaj potrzebne, gdyż wskutek strasznej posuchy i grożącego z tego powodu głodu, tysiące robotników, szukających pracy, w jesiennych miesiącach, ściągnie się do miasta. Jeżeli tych ludzi nie będzie można zatrudnić, nie jest wykluczona możliwość powtórzenia się nieszczęsnych wypadków z przed dwóch lat. Wkońcu wręczył drowi Koerberowi memoryał, w którym Rada miasta przedstawia położenie materyalne i uzasadnia swe postulaty z prośbą o przychylne ich rychłe załatwienie.

Dr Körber w odpowiedzi wyraził swoje uznanie stolicy Galicyi za jej rozwój w ostatnich dziesiątkach lat. Mieszkają tu obok siebie dwie narodowości i z niejednej gorętszej głowy wydobywa się od czasu do czasu iskra, ale olbrzymia większość czuwa nad tem, aby nie powstał stąd pożar. Rządowi bardzo leży na sercu dobro stolicy Galicyi. Może ona liczyć na jego poparcie, ilekroć zechce uczynić nowy krok naprzód. Memoryał minister zbada szczegółowo i życzliwie a w ramach możliwości będzie się starał wyłuszczonym tam życzeniom zadość uczynić.

W dalszym ciągu przyjmował dr Koerber dalsze deputacye, między niemi Towarzystwa gospodarskiego, której imieniem p. Cielecki przedstawił postulaty Towarzystwa. Dr Koerber w odpowiedzi zapewnił, że rząd, wobec klęski tegorocznej, świadom jest swych obowiązków i wie, że w takich nieszczęśliwych wypadkach jest jego rzeczą pospieszyć z pomocą celem złagodzenia rozmiarów klęski. Rząd też, jak zawsze dotąd, i w roku obecnym wdrożył, za inicyatywą p. namiestnika, akcyę ratunkową, która z pewnością zostanie przeprowadzoną jak najenergiczniej, w stosunku do istotnych potrzeb i rozporządzalnych środków.

O godzinie pół do 3 po południu zakończyły się audyencye i o godzinie pół do 3 odbyło się na cześć dra Koerbera śniadanie w kasynie narodowem, wydane przez prezydenta wyższego sądu krajowego dra Tchorznickiego.

Demonstracya Rusinów.

Lwów. Dziś przed południem w sali Filharmonii odbył się wiec ruski pod przewodnictwem byłego posła dra Okuniewskiego, na którym z okazyi pobytu we Lwowie dra Körbera omawiano postulaty Rusinów. Po zgromadzeniu tłum, złożony z kilkuset osób, usiłował dostać się przed gmach namiestnictwa, celem urządzenia demonstracyi — policya jednak przeszkodziła temu, aresztując kilka osób.

Lwów. W dzisiejszej demonstracyi ruskiej przed gmachem namiestnictwa wzięło udział około 500 osób — między innymi dużo chłopów i kobiet. Tłum ten śpiewając pieśni: „Ne pora Lachom służyty“ i „Szcze ne wmerła Ukraina“ usiłował dotrzeć do namiestnictwa. O kilkanaście kroków przed gmachem wstrzymała pochód policya. Na wezwanie do rozejścia się, tłum odpowiedział okrzykami, przyczem dużo osób podniosło laski. Wówczas wpadła w tłum policya konna, co wywołało ogromny popłoch. Konni policyanci płazowali demonstrantów szablami, ci znów bili ich i konie laskami.

Za konną policyą uderzyli na tłum piesi policyanci, którzy usiłowali wydrzeć demonstrantom laski. W walce tej nie szczędzono także kobiet. — Wkońcu aresztowano dwóch księży ruskich, dwóch akademików i dwóch czeladników, razem 6 osób, poczem tłum się rozprószył. Zajściu temu przyglądał się z balkonu gmachu namiestnictwa dr Koerber wraz z namiestnikiem. Aresztowanych po spisaniu protokółu wypuszczono na wolność. Gdy się tłum rozbiegł, nastąpił spokój. Dr Koerber odjechał bocznemi ulicami.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 31 sierpnia.

Bukareszt. Rząd zniósł cło importowe na paszę.

Rozruchy przeciwko Niemcom.

Prościejów (na Morawach). Wczoraj wieczorem przyszło tu do zaburzeń przeciwko Niemcom. Podczas gdy na promenadzie miejskiej zgasły wskutek tak zw. „krótkie spięcia“ przewodów światło elektryczne, rzuciło się kilkunastu Czechów na przechadzających się po promenadzie studentów niemieckich, których pobito kijami, przyczem zaczepiano czynnie także kobiety i dzieci niemieckie. (Tak przedstawiają te zajścia ze strony niemieckiej. Red.)

Nowy ruch „bokserów“ w Chinach.

Szangaj. Biuro Reutera donosi z Taningfu z prowincyi Peczili o wznowieniu się ruchu bokserów, przez co misye są znów zagrożone. Wicekról Juanczikai czyni zarządzenia dla ochrony miasta.

Dalsze zniżenie cen jazdy.

Londyn. „Standard“ donosi, że nastąpi dalsze zniżenie cen przejazdu do Ameryki drugą klasą, jeżeli nie przyjdzie do porozumienia pomiędzy Towarzystwami okrętowemi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 31 sierpnia.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 649·50. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 759·50. Akcye Anglobanku 279·50. Akcye Unionbanku 525·50. Akcye Länderbanku 434·—. Akcye Bankvereinu 534·—. Akcye Bodencredit 940·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—. Akcye kolei państwowych 637·—. Akcye kolei południowej 88·—. Akcye kolei Elbethal 422·—. Akcye kolei północnej 5490·—. Akcye kolei czerniowieckiej 575·—. Akcye Alpiny 443·25. Akcye Rima Muranyi 504·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2314·—. Akcye Fabryki broni 482·—. Akcye Tureckie tytoniowe —·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1015·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·25. Renta majowa 99·30. Renta koronowa austryacka 99·25. Renta koronowa węgierska 97·10. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·45. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·40. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·65. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·25. Losy tureckie 131·—. Marki 117·20. Ruble 253·25.

Cukier 25·80—25·90 spokojny. Spirytus 54·20—54·60 silny. Nafta niezmieniona.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.